

W antrakcie

O nietrwałej miłości rzeczy świata tego – czyli refleksje o „Fedrze”

Dlaczego spektakl „Fedry” Racine’a, obejrzany na scenie Teatru Powszechnego, przywiódł mnie do wiersza Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, którego tytuł wyżej przywołałam? Wydaje mi się, że tekst jednego z trzech najbaczniej wglądających w naturę człowieka tragików greckich – Eurypidesa, zinterpretowany przez francuskiego klasyka, skupia się przede wszystkim na walce człowieka z własnymi namiętnościami, rzadko, niestety, zwycięskiej.

A jednak Fedra po przejściu przez piekło intryg, przez labirynt złudnych nadziei uleczenia swego serca zemstą, odnosi moralne zwycięstwo. Tragicy greccy, tak Sofokles, jak i Eurypides, pokazując osaczony przez fatum człowieka, podpowiadają mu przecież sposoby ocalenia własnej godności. Cena tego ocalenia jest wprawdzie najwyższa, ale warta zapłacenia.

„Cóż będę czynił w tak strasliwym boju, wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie?” – to pytanie Szarzyńskiego wisi nad bohaterami sztuki przez cały czas trwania akcji. Bo „Fedra” jest przede wszystkim sztuką o moralności. Targana miłością do pasierba bohaterka, nie śmie z początku przyznać się do zdróżnej namiętności nawet sama przed

sobą. Gdy ujawnia to przed piastunką, obie mają świadomość napełniającego zgrozą nieszczęścia.

Fedra nie odkryje przed ukochanym swego uczucia, dopóki nie zostanie powiadomiona o śmierci męża. Jej wyznana miłość zostaje odrzucona. Cóż więc takiego się stało?

Sztuka przypomina nam prawdy dalekie od współczesnych pojęć o moralności, dalekie od dzisiejszych norm obyczajowych: że zło i zdrada rodzi się w świadomości, a więc zanim zaowocuje czynem.

Nasze niechciane pragnienia, odkąd zagospodzą w sercu, są czymś co się już stało, co się nie odstanie i już za to musimy płacić. Czy to znaczy, że z tymi pragnieniami nie możemy walczyć? Właśnie ta walka buduje nas na nowo, sprawia, że odzyskujemy szacunek dla samych siebie.

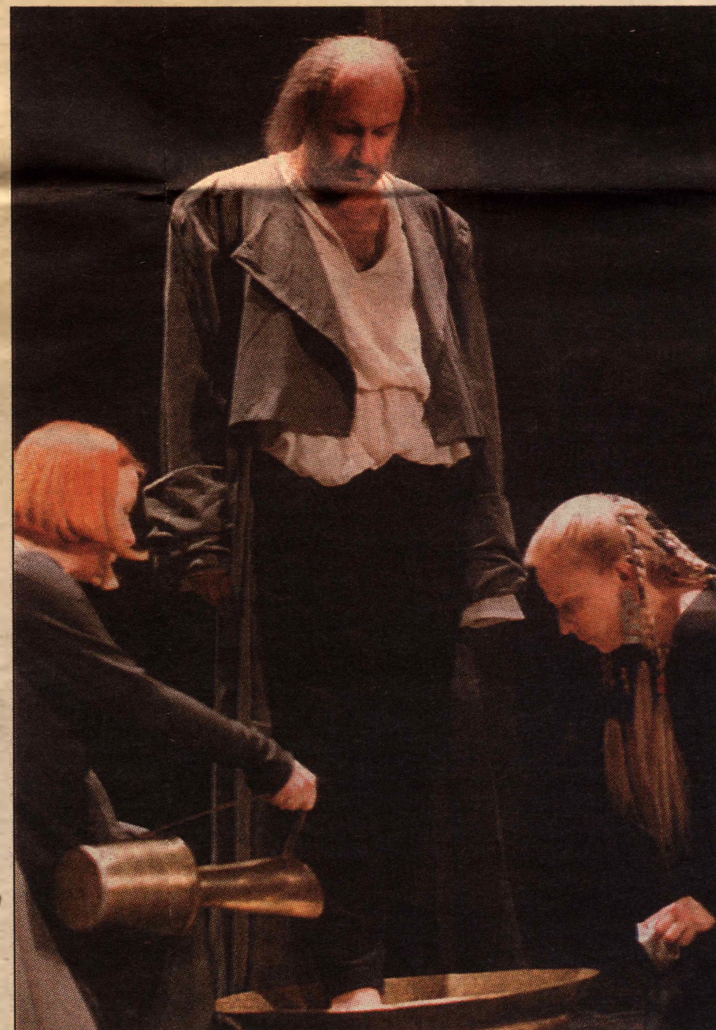
Jest więc „Fedra” sztuką o zmaganiu się człowieka z samym sobą. Wydaje się więc pozycją repertuarową wybraną trafnie i korespondującą z dylematami współczesnego widza. A jednak spektakl nie został odebrany tak, jak na to zasługuje. Błąd tkwi w kluczu inscenizacyjnym, jakim posłużył się reżyser spektaklu, Laco Adamik. Ten zafascynowany klasyką autor wielu realizacji telewizyjnych, wprowadza

na scenę współczesne elementy scenograficzne, ubiera swoich aktorów w kostiumy nawiązujące do naszych czasów, i to nie budzi zastrzeżeń. W rytmie wiersza zaś, w monumentalnie rozgrywanych konfliktach, pozostaje w konwencji greckiego teatru.

Wydawałoby się, że obsadzenie w roli Fedry Krystyny Jandy, aktorki tak żywiołowej i dynamicznej wystarczy, by ożywić tekst. Jednak Janda jest wpasowana w dość konwencjonalne ramy, które nie tyle ją dyscyplinują, co paraliżują jej temperament. Reżyserowi zabrakło konsekwencji, choć wiele ról zagranych jest w sposób przejmujący. Kreacje Mirosławy Dubrawskiej i Piotra Machalicy przekonują, że aktorzy ci głęboko czują dramat uwikłania, jaki zgotował im los. Znakomicie radzą sobie młodzi aktorzy: Maria Seweryn, pierwszy raz na scenie obok Wielkiej Mamy, prowadząca swoją rolę z siłą i prostotą, utalentowana Anna Moskal.

Warto wybrać się do Teatru Powszechnego. Dla wielbicieli wciąż mieniącego się nowymi barwami talentu Krystyny Jandy będzie to niewątpliwie przeżycie.

Siła teatru tkwi też w tym, że jest to sztuka żywa i coś, co nie udaje się na początku może przybrać dojrzały



Zdjęcie: Andrzej Karolak

kształt w kolejnych wieczorach. Aktor napędzany jest przecież nie tylko energią

własną, ale też tą, która płynie z widowni.

KAROLINA